

## Dwie książki literackiego klanu Orlewskich

(Dokończenie ze strony 17)

drzwiami / białymi jak trwoga (s. 22). W pierwszej części zbioru znajdziemy liczne teksty zainspirowane przyrodą. Nie są to jednak statyczne obrazy, klisze, na których utrwalono jedynie drzewa czy kwiaty. W tych wierszach *pajki tańczą / we własnej sieci* (s. 12), a niezapominajka odpowiada poetce *tysiącem / lazurowych uśmiechów* (s. 8). Przyroda staje się jedynie pretekstem do opisanego własnych uczuć i przeżyć autorki *Błękity: Śnieg zimę / przebudzi mnie / wiosna* (s. 10), czy też jak w wierszu na następnej stronie: *Nieś mnie mój lesie / ku utraconej miłości / albo ją we mnie / ucisz*.

W kolejnej wierszach uwidaczniają się lęki egzystencjalne Joanny Grobelnej; jej problemy wychowawcze z synem i brak porozumienia pomiędzy nim a ojcem: *Matego nosił na rękach / z ojcowską dumą / a teraz by najchętniej / nie chciał o nim pamiętać i dalej dwaj mężczyźni moi / i syn i ojciec syna / serce mi rozbijają / na ołowiany pył* (s. 26). Ciągłe wierzy w ich pogodzenie, że w odwiecznej walce Dobra ze Złem to pierwsze pokona drugie, bo przecież: *Zło jest mroczne / szare i martwe / albo martwiejące / jak bezruch // więc zdejmij brudną mgłę / z oczu i zobacz Dobro* (s. 21). Martwi się o zdrowie córki: *Jestem jak pokorna prosba / kiedy tną delikatną skórę / mojej córki* (s. 22) i matki: *Nie odchodź, Mamo / bezład twojej ręki / choć jej nie czujesz / i mnie po stokroć / boli* (s. 40).

W tomiku tym znajdziemy wiele wierszy dedykowanych lub wręcz opisujących losy członków rodziny: matki, brata, dzieci, wnuków. Na jego końcu zaś w dodatku zatytułowanym *Gościnniec bliskich* są wiersze zarówno córki, brata, jak i ojca jej dedykowane.

Ta potrzeba wspólnoty rodzinnej i obrony więzi pomiędzy jej poszczególnymi członkami w wyraźny sposób łączy te dwie ciekawe pozycje, których lekturę gorąco polecam.

TADEUSZ ZAWADOWSKI

Rafał Orlewski, „*Pielgrzymka spod strzechy*”. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK. Piotrków Trybunalski 2010.

Joanna Krystyna Grobelna, „*Błękity*”. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK. Piotrków Trybunalski 2010.

## Wędrowny dyskurs poety

Poeta ten wydał już sześć tomików wierszy, a w tym roku ukazał się kolejny jego zbiorek poezji – „Przed nadejściem zimy”. Podobnie jak we wcześniejszych jego publikacjach, wędrowka staje się kluczową inspiracją twórczą dla **Marka Jerzego Stępnia**, którą ukazują wiersze zawarte w tej książeczce. Jest ona właściwie poematem złożonym z trzech cykli wierszy: „Przed nadejściem zimy”, „Szukając swojego odbicia” i „Droga, nad którą czuwa światło”. Powstały one w czasie pieszych wędrowek po Beskidzie Sądeckim w

okolicy Limanowej. Autor jest przekonany, że droga życia każdego człowieka – to nic innego jak przysłowiowa wyprawa w góry, pomiędzy które wciska się asfaltowa szosa, wyrażająca owo napięcie współczesnej cywilizacji dotyczące ludzi, powstające między kulturą miasta i kulturą natury, w które są oni zanurzeni. W miejskim blokowisku nie można się właściwie nigdzie schować przed zgiełkiem cywilizacji, by pomyśleć nad sensem istnienia i efektywnie go kształtować. Ale właśnie wśród lasów, pól, nad leśnym potokiem, podobnie jak w rodzinnym domu, dzieje się według Stępnia poezja, która pozwala zrozumieć sens człowieczego istnienia. W wierszu bez tytułu poeta wyjaśnia cel swej wędrowki tak: „Szukam tego co w zamkniętych dolinach / Co objawia się luna na skraju jesieni / Nie żegnane odpływa za śnieżny ocean / Nie ma po nim śladu / W nadmorskich kurortach // (...) Ja to widzę i muszę ocalić / Gdy słowa nic nie znaczą zbuduję latarnię / Ludzie w jej zasięgu odczuwają grę promieni / Zapragną wziąć do rąk / Swoje czyste serca”.

W czasie takiej wędrowki życie nabiera dla poety kolorytu, głębi przeżyć, ukazujących jego podstawowy sens, a nawet dotyka „śnieżnych myśli Boga”, które porządkują przeżycia i uspokajają rozum. Dynamika pór roku, dnia i nocy, pełni słońca i szalejącego wiatru z deszczem, świtu i wieczora, poszerza doświadczenie własnego człowieczeństwa, aż po źródła świadomości plemiennej, pozwala człowiekowi jednoczyć się mistycznie ze światem i rozpoznawać jego logos. W wierszu – „Szukając swojego odbicia...” poeta pisze: „Szukając swojego odbicia / W lustrze płynącej wody / Zanurzam się w niepamięć / Łany dojrzałych słończników / (...) / Szukając swojego odbicia / Przenikam wiązania atomów / A tam nie ma materii / Tylko wirujące struny”. Stępień marzy, nawiązując nawet do współczesnej koncepcji materii, tzw. teorii strun, by i jego dusza stała się ową struną harmonijnie współbrzmiającą z prawem natury i w pełni odzwierciedliła jego odbicie nie tylko w przyrodzie, ale i kosmosie. Marzeniem poety – jak widać – nigdy dosyć! Sądzi, że w ten sposób zgłębi boskie zamysły tkwiące w świecie i dotknie wieczności, a droga do tego – jego zdaniem – prowadzi przez podziw dla piękna i harmonii tkwiących w przyrodnych kwiatkach, zapachach ziół, locie ptaka, pełnym błękitcie nieba i przejrzystości wody w strumieniu. Tak doświadczany świat ukazuje się uniwersalnym ogrodem, dającym poecie nieskończoną wolność wyboru siebie i pełnię miłości do wszystkiego, co tam odnajdzie, uwalniając się jednocześnie z więzienia „celi ciała”, stapiając się w tej wędrowce z przedustawną harmonią bytu, która prowadzi do zrozumienia tajemnicy wieczności. Rezultatem tak pomyślanego dyskursu poetyckie staje się oświecenie, które inicjuje słońce towarzyszące wędrowcowi po górach i dolinach Beskidu Sądeckiego, wiodące go ku zrozumieniu nie tylko fizycznej, ale i metafizycznej tajemnicy świata i miejsca w nim istnienia człowieka. Jest jednak pełen obaw czy inni to rozumieją, a tymi obawami dzieli się w innym utworze bez tytułu: „Jeśli blask mnie nie porazi a pieśń nie zabije / Będę stąpał po łąkach dalekich i czystych / Nachylę się nad kwiatem o liliowych płatkach / Wypatrzę nad strumieniem / łęgowsko ptaków // (...) / Tylko muszę odnaleźć tę perłę / O której czytałem w zakurzonej książce / I na szlaku pielgrzymki do oaz nadziei / Zostawić ją dla innych / W zamglonej nagości”.

Pointą tego zbioru poezji Stępnia jest bezgraniczna pochwała słońca, które jakby kulminuje w tym jego mistycznym zjednoczeniu się z przyro-

dą, kosmosem, ale i Stwórcą, bo zdaje się w pełni go oświeca i daje zrozumienie sensu Jego zamysłu, ale i sensu bytu ludzkiego w tej mnogości innych istnień, które ujawnia jego poetycka wędrowka. W wierszu pt. „Droga, nad którą czuwa słońce” czytamy: „Podnoszą się ku słońcu dni które przed nami / (...) Kofyszą się jak kwiaty na wietrze / Wyzwalają z uwięzi uczuć / Z zewsząd napływa wyśniony poranek / I podtrzymuje idących / Droga nad którą czuwa słońce”. Poeta ma również nieśmiałą nadzieję, że te niekończące się i głębokie przeżycia i to oświecenie spowodują, że to, „(...) Co jest piękne ocali Pan naszej modlitwy / Przeprowadzi do istnienia po wzburzonych falach”. W ten sposób Stępień dokonuje jakby mistycznego zjednoczenia ze światem, a jego poemat jest opisem tej wędrowki – drogi prowadzącej do takiego optymalnego stanu jego duszę. Cóż – może warto by wybrać się z poetą w tę wdówkę, która wyzwala z rutyny codzienności i w jakiś sposób daje możliwość partycypowania w wieczności.

Na koniec warto nadmienić, że poeta od kilku lat organizuje w miesiącu maju w okolicach Limanowej, kiedy cały region tonie w kwiatkach i zieleni imprezę „Poetyckie Ogrody”, będącą świętem poetów regionu.

PROF. IGNACY S. FIUT

Marek Jerzy Stępień, „Przed nadejściem zimy”. Wybór i redakcja: Kazimierz Burnat. Fotografie: Andrzej Petryszak. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2010, s. 68.

## Prawdziwość poezji

„Prawdziwa poezja, jak prawdziwa prawda / zawsze uszkłada się sama”, Oto cytat z wiersza współczesnego poety. (M. G). Wrażliwość naszego pokolenia pozwala nam na odnajdywanie nowych źródeł uniesień. Być może poezja nigdy nie miała takiego znaczenia, jakie ma dzisiaj. Oczywiście, że musi coraz bardziej przystosowywać się do ludzkiego głosu i obrazu – musi iść za skłonnościami swojej epoki. Poezja zawsze powstaje niejako na prawach sprzeciwu wobec jałowych rytuałów życia. I tam, gdzie sensy układają się w prosty sposób, słowo pozostaje słowem, a poezja komentarzem życia.

**Lidia Kosk** – poetka, która podświadomie dąży do prostoty w imię natury – i na szczęście jej nie osiąga. Poezja zyskuje – człowiek traci. Staramy się żyć najpełniej – unikamy cierpienia, a życie jest jakby szepcem cywilizacji. Dlatego poetka unika skrajności. Musi być pośrodku – w centrum życia, gdzie żywioty kłębią się i przenikają – a świat jest nieustającą eksplozją. Ale co z tego miejsca życiodajnego widać – najdalej i najlepiej? Może właśnie o tym myślał Leszek Kołakowski, kiedy postawił pytanie zgoła retoryczne, czy: „Świat astralny nad nami czuwa, że chce nam coś powiedzieć, przekazać jakąś tajemnicę”. Świata nie można opanować poezją. Można się nią poddawać przed światem. Tak też uczyniła autorka tomiku „Jak rzeki do morza”, gdzie wynikanie czasowe organizuje przestrzeń wiersza i wykreśla jego wyobrażeniową i znaczeniową głębię:

wylaniająca się z horyzontu gestów